

Praca kapelana więziennego jest ukryta, ale pozwala wniknąć w tajniki dusz tych ludzi pozbawionych wolności. Dla niejednej takiej duszy ludzkiej właśnie krzyż więzienia, którym Bóg ją obdarzył, stał się zbawieniem. Niejednemu dopiero we więzieniu oczy się otwierają na prawdy wieczne tak, że po kilku czy kilkunastu latach błędzenia na manowcach grzechu, wraca zbląkana taka owieczka do owczarni Chrystusowej.

Toteż duszpasterstwo więzienne choć ukryte, daje piękne owoce dla Boga i Kościoła. Zmarnowaniem zaś tych owoców byłoby zaniedbanie zagadnienia zwolnionego więźnia przez nowoczesnego duszpasterza.

Ks. Mieczysław Paszkiewicz — Poznań.

POTRZEBA DUSZPASTERSTWA CHORYCH.

I. Boska postać Chrystusa Pana po wszystkie czasy będzie dla nas kapłanów niedościgłym a jednak tak bliskim i realnym przykładem pod każdym względem. „Wszystko dobrze uczynił” (Mat. 7, 37) — to jedno zdanie ujmujące Jego posłannictwo na ziemi, jakże wiele mówi nam, którzy również mamy na ziemi to chrystusowe, samarytańskie posłannictwo czynienia dobrze. Pragnie ono objąć wszystko, co istnieje na świecie, ale szczególnie człowieka biednego, cierpiącego i chorego.

I tutaj najczęściej spotykamy boskiego Zbawcę. Otaczają go zwartym kołem biedacy. Słuchają Jego boskich słów. Idą za Nim zapominając o zmęczeniu, głodzie, żądni tej wielkiej prawdy. A Zbawca nie tylko naucza, karmi, przyciska do swego serca ich dzieci, ale ich leczy.

Widzimy Go jak oczyszcza trędowatego, jak leczy sługę setnika, uzdrowia świątkę Piotrową. Ba, nawet spostrzegamy Go przy łożu zmarłej córki Jaira, Łazarza, młodzieńca z Naim, którym przywraca utracone życie i w wielu, wielu innych miejscach, dokąd Go sprowadza niemoc ludzka dla okazania uzdrawiającej mocy łaski chrystusowej, wlewającej nowe życie do duszy i ciała ludzkiego. „A gdy był wieczór — opowiada nam św. Mateusz — przywieśli mu wiele diabelstwa mających i wyrzucał duchy słowem: i wszystkich, którzy się źle mieli, uzdrowił”. (8, 16.)

„Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili” — powtarza do nas Zbawca (Ś. Jan 13, 15).

Mamy te same obowiązki w stosunku do biednych i słabych. Płyną one z naszego posłannictwa w stosunku do dusz naszej pieczy powierzonych. Nie potrzebują lekarza zdrowi ale chorzy — powiada Chrystus Pan. Jesteśmy lekarzami dusz ludzkich. Nie jest to czczy tytuł. Jest to prawda, która płynie z ewangelii świętej: Łaska leczy i uzdrowia człowieka. Miarą jego zdrowia jest stosunek do łaski. Brak jej powoduje zaburzenia. Współżycie z nią wlewa życie do duszy ludzkiej. Szafarzem tych łask jest kapłan. Stąd płynie jego wielka odpowiedzialność i troska nad owczarnią. Im więcej ona go potrzebuje, tym większy musi być wysiłek duszpasterski. Odpowiadamy za każdą duszę. Boleć winniśmy z każdą duszą jak św. Paweł. Lękać się należy także gorzkiego wyrzutu Zbawcy: — „Byłem chorym... a nie nawiedziście mnie” (Ś. Mateusz 25, 43).

A przede wszystkim wpatrywać się nam kapłanom wypada w czynny Dobrego Pasterza, aby z nich czerpać siłę, moc i wzór do tej ciężkiej pracy duszpasterskiej: nad chorą duszą dzisiejszego człowieka.

2. Nad nią tak wiele się trudził Zbawca i nam to zlecił jako szczytne dziedzictwo. Idąc po linii wytkniętej przez Chrystusa, Kościół uwzględnia to wyraźnie w Prawie Kanonicznym, które tak o tym powiada: „*Sedula cura et effusa caritate, debet parochus aegrotos... adiuuare*”. (Can. 468.)

Nie wymaga ten kanon żadnych długich komentarzy, ani wyjaśnień. Podkreśla z sobie właściwą mocą obowiązek duszpasterza wobec chorych płynący *ex iustitia et caritate*¹⁾. Chciałoby się tylko powtórzyć te dające się z trudem przetłumaczyć wyrazy „*sedula cura et effusa caritate*” — to mówi więcej niż najbardziej wymowne objaśnienia. Tak bowiem wielką troską otaczał Dobry Pasterz chorych i cierpiących.

Znalazło to również swój wyraz we Mszy św. Pro infirmis, w różnych rodzajach błogosławieństw, rozsianych w dawnych i obecnych rytuałach, gdzie obok słów pełnych głębokich błagań, przebija wiara w skuteczność modlitwy Kościoła i uzdrawiająca moc tych praktyk.

3. Rytuał Rzymski poświęca temu w tytule 5 cały rozdział 4 pt. „*De visitatione et cura infirmorum*”. Zaczyna się on tymi słowy: „*Parochus in primis meminisse debet, non postremas esse muneris sui partes, aegrotantium curam habere. Quare cum primum noverit quempiam ex fidelibus in sua paroecia aegrotare, non expectabit ut ad eum vocetur, sed ultro ad illum accedat*”. Widzimy stąd jak wielki nacisk kładzie Kościół na duszpasterstwo chorych. Nie czekając wezwania tzn. mając na względzie nie tylko ciężej chorych, ale w ogóle chorych, ma duszpasterz samorzutnie spieszyć do nich, aby nieść im ulgę w cierpieniu.

Następny punkt mówi o pomocy, jakiej w pracy może okazać spis chorych z adnotacjami wizyt, stanu chorych i warunków, w których oni się znajdują.

Ponieważ sam ksiądz proboszcz nie zawsze mógłby to wypełniać, przeto trzeci punkt pozwala mu postarać się o innego kapłana, albo nawet kogoś z pobożnych katolików, którzy by mu w tej pracy pomagali.

Czwarty punkt mówi o samej wizycie. Zadaniem jej jest budować nie tylko samego chorego, ale i jego otoczenie.

Piąty punkt podkreśla z naciskiem obowiązki w stosunku do biednych chorych: „*Eorum praecipuam curam geret, qui humanis auxiliis destituti, benigni ac providi Pastoris caritatem et operam requirunt*”. Zobowiązuje nawet duszpasterza do pomocy materialnej dla tych chorych: „*si non possit ipse succurrere de suo, et eleemosynas illis, prout debet, si facultas suppetat, erogare, quantum fieri potest, sive per caritatis, vel alterius nominis confraternitatem, si in ea civitate vel loco sit, sive per privatos, sive per publicas collectas et eleemosynas, illorum necessitatibus succurrendum curabit*”. Wskazówek tych Rytuał ma wiele. Są one niezmiernie cenne. Z każdego słowa przebija wielka miłość i troska, jaką chce podkreślić Kościół mówiąc duszpasterzowi o tym ważnym obowiązku.

4. Do pracy tej Kościół przywiązywał wielkie znaczenie od samego początku swego życia. Już Hipolit w swym zbiorze kanonów, ma taki wymowny kanon (24): „*Diakon ma towarzyszyć zawsze biskupowi i wskazywać mu poszczególnych chorych*. Ponieważ to spr-

¹⁾ Fischer Michael O. S. C. *Katholische Krankenselborge*, Freib. i. Br., 1934. str. 117.

wia wielką radość chorym, kiedy ich odwiedza jaki dostojnik kościelny. I nie tylko dobrze mu zrobi sama wizyta biskupa, ale jeszcze więcej jego za niego modły”.

Sw. Polikarp w liście do Filipa wspomina o miłosierdziu i współczuciu przełożonych gminy w stosunku do każdego wiernego i obowiązku pozyskiwania błądzących i odwiedzania chorych.

Grzegorz Wielki w swych przepisach duszpasterskich i św. Ambroży w wielu miejscach zachęcają kler opiekować się chorymi z miłością i apostołskim żarem. Sw. Benedykt w swoich ustawach (c. 36) kładzie wielki nacisk na opiekę nad chorymi i obecność ich na nabożeństwach w szpitalach.

Bardziej jednak wyraźnie i mocno podkreślają obowiązek i znaczenie duszpasterstwa chorych liczne Synody jak Synod w Agde (506), w Nantes (658) i wiele innych, które ważność i potrzebę duszpasterstwa chorych opierały na nauce i przykładzie samego Chrystusa Pana jako na zupełnie wystarczającej racji dla tej wielce potrzebnej pracy.

W ogóle można powiedzieć, że w wiekach średnich duszpasterstwo chorych w szpitalach obok duszpasterstwa w parafii miało szczególniejsze znaczenie i z tego względu było należycie rozbudowane i pogłębione.

5. Ostatni Synod Plenarny Odrodzonej Polski z r. 1938 w uchwale 34 § 1 rozdział III tak ujmuje ten obowiązek: „Duchowieństwo parafialne otoczy szczególną opieką chorych. Nie ograniczając się do nawiedzania chorych przy udzielaniu sakramentów świętych, powinno ich odwiedzać częściej”. A w uchwale 49 § 1 tegoż rozdziału na kapelanów szpitalnych te nakłada obowiązki: „Chorych przebywających w szpitalach i lecznicach, otoczą umiejętną opieką proboszczowie miejscowi lub wyznaczeni przez Biskupa kapelani.

§ 2. W szpitalach i lecznicach wprowadzić należy stowarzyszenie Apostolstwa Chorych”.

W myśl uchwał Synodu opieka ta ma posiadać cechy szczególnej troskliwości, nie poprzestającej tylko na zaopatrywaniu chorych na śmierć, ale pracy wykraczającej daleko poza ramy tego minimalnego programu. Wymagają tego nowe warunki, w których żyje człowiek i nowe potrzeby, które nam niesie dzień dzisiejszy.

Naturalnie, powyższe krótkie uwagi nie wyczerpują tego wszystkiego co w tej dziedzinie ma do powiedzenia Kościół.

6. Bogu dzięki dziś już duszpasterstwo chorych znajduje coraz więcej zrozumienia. „Dni chorych” znane są prawie w każdej parafii. Owszem już się na nich nie poprzestaje, urządzając tridua dla chorych z podniosłymi naukami i nabożeństwami, które oddziałują głębiej na dusze chorych i pozostawiają w nich trwalszy ślad łaski bożej.

Z radością również należy podkreślić fakt wprowadzania przez wielu księży dzieła Apostolstwa Chorych, założonego u nas w kraju dość dawno i z takim nakładem pracy prowadzonego przez Księdza Kapelana Rękasa. Sam fakt powołania Krajowego Sekretariatu dla Apostolstwa Chorych i wprowadzenia stałych radiowych pogadarek piątkowych z chorymi świadczy o tym, jak nasz dostojny Episkopat docenia to dzieło. Rozmowy z chorymi Ks. Kapelana Rękasa wiele dobrego zdziałały, a przy wydatniejszym poparciu i większej propagandzie zarówno w szpitalach, jak i w domach — mogłyby znacznie więcej dokonać w duszach ludzkich.

Wielu duszpasterzy, którzy wprowadzili u siebie Apostolstwo Chorych przekonało się jak od razu inny duch powiał w parafii! A czyż mogło być inaczej?

Odkupienie świata odbyło się na krzyżu. Cierpienie, w duchu chrystusowej miłości i posłuszeństwa przyjęte i zniesione z poddaniem się woli bożej, jest mistycznym przedłużeniem krzyżowej ofiary i jej skutków.

To jest największy argument i jednocześnie najskuteczniejsza zachęta do pracy dla Chrystusa około i przez chorych.

Toteż coraz bardziej popularne są zarówno u nas w kraju, jak również zagranicą pielgrzymki chorych do miejsc cudownych, wizyty chorych po parafiach, rozmowy i gawędy z chorymi zamieszczane przez niektóre pisma nawet młodzieżowe, a wreszcie coraz częstsze glosy Konfratrów na lamach naszych kapłańskich pism nawołujące do tego zbożnego dzieła, bo coraz więcej zaczynamy doceniać jego nadprzyrodzony i apostołski charakter.

Klasycznym przykładem tego jest nawrócenie się w Lourdes w roku 1928 pewnego katolika, który przez 30 lat był wrogo usposobiony do Kościoła i nie spełniał praktyk religijnych. Pewnego razu przyglądał się on wspaniałej procesji do cudownej grotty i w trakcie jej zapytał jedną z uczestniczek ceremonii, ciężko chorą osobę, czy bardzo cierpi? Na co otrzymał odpowiedź, że za mało, aby nawrócić grzeszników. Te słowa tak podziałały na pytającego, że nazajutrz już stał w długiej kolejce przy konfesjonale i umarł pojednany z Kościołem.

Nasze kroniki Jasnej Góry i Ostrej Bramy — chociaż tego nie notują — miałyby dużo do powiedzenia w tej materii.

Chorzy i cierpiący mogliby wiele zdziałać dla Chrystusa przez cierpienie. To apostołstwo jednak musi być świadome i wypływać z głębokiego umiłowania Zbawcy. Nadto winno ono być pielęgnowane i podtrzymywane przez kapłana.

7. Możemy na to zagadnienie spojrzeć z innego punktu widzenia — psychologicznego.

Choroba jest to głębokie przeżycie psychiczne, już z samej natury swej uspasabiające człowieka do refleksji i introspekcji. Porusza ona w duszy naszej czynniki przedtem zupełnie uspięte. Odrzuca treść zewnętrzna, konwencjonalną, a pozostawia samą wewnętrzną stronę życiowych zagadnień. Pod jej obuchem człowiek zupełnie inaczej zaczyna patrzeć na wszystko: sięga swym wzrokiem dalej i widzi znacznie głębiej. Poza tym wyrwa ona człowieka spod tego straszliwego ciśnienia współczesnego życia, które zupełnie nie pozostawia miejsca na poważną refleksję w życiu przeciętnego inteligenta. Cóż dopiero powiedzieć o ciężko zapracowanym ludzie naszym!

Praca zawodowa i kłopoty materialne pochłaniają nowoczesnemu człowiekowi wiele energii i czasu. Chwile wypoczynku wypełnia codzienna gazeta, książka przeważnie zła, śpiew radia, sensacyjne kino, beztroska kawiarnia, uprzykszona reklama i wiele innych przyjemności i nieprzyjemności o podobnych tendencjach i celach.

— „Nie mam ani chwili wolnego czasu dla siebie” — coraz częściej słyszymy od katolików, którzy z natury swego posłannictwa i piastowanych stanowisk musieliby mieć wiele wolnych chwil na poważną, głęboką refleksję, aby na życiu wycisnąć to piękne, katolickie piętno.

Trochę lepiej jest ze wsią. Ale i ona już nie jest tą dawną wsią wesolą i spokojną bo i tam już dochodzą „dobrodziejstwa” kultury i jej owoce.

Do takich ludzi idziemy z łaską bożą, przemawiamy z ambon. Głos słowa bożego ledwie padnie na tę dobrą glebę, zostaje podziobany przez „ptaków niebieskich” i podeptany przez „przechodniów”. Owoce tej pracy jest nieraz niezmiernie mały.

Ale dobry Bóg wyrwa duszę ludzką z tego kłębowiska spraw i kłopotów. Odrywa ją od codziennej, wypełniającej po brzegi pracy zarobkowej, od zabiegów i zmartwień. Daje nam ją odsuniętą od świata i jego zgiełku, nastawioną na refleksję i pełną tęsknoty do prawdy.

Staje się to przeważnie w chwili, kiedy się ona tego najmniej spodziewa, kiedy jest w pełnym biegu życia. To najczęściej duszą wstrząsa i pracę bożą ułatwia. Wtedy jest czas na posłannictwo Chrystusowe. Bóg zrobił swoje. Kapłan ma dzieło zaczęte kontynuować i cel zamierzony przez Opatrzność realizować, aby to cierpienie odbyło się z pożytkiem dla duszy a nie, broń Boże, ze szkoda. O tym czasie można powiedzieć za św. Pawłem: „Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia” (II Kor. 6, 2). Naturalnie cierpienie pozostawione samo sobie lub też nieodpowiednio pokierowane może w duszy nawet praktykującego katolika poczynić wielkie spustoszenie. Widzi się czasami takich chorych, którzy znoszą chorobę z jakąś tępą rezygnacją. Odmawiają wszelkich pociech religijnych, unikają wszelkiego zetknięcia się z księdzem. Na ogół zdarza się to bardzo rzadko. Znacznie częściej bywa, że chory nie skorzysta zupełnie z cierpienia albo bardzo mało. To dało powód autorowi „Naśladowania” do wyrzutu, że nie wielu korzysta z cierpienia (I, 23, 4). Faktycznie nie wielu korzystało z tego, bo nie wiele dotychczas nad tym się pracowało. A tymczasem staranna troska o chorych wymaga wiele pracy, cierpliwości i wysiłku. Wtedy dopiero ten czas może być dla chorych czasem pożytecznym i zbawiennym.

8. Nie można również pominąć względu społecznego. Stosunki obecne wytworzyły bardzo niekorzystny stan zdrowotny. Straty materialne z tego powodu są kolosalne. Podług przeprowadzonych przez Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie badań w oświadczeniu p. ministra W. R. i O. P. Świętosławskiego stan zdrowotny młodzieży miejskiej i wiejskiej przedstawia się następująco:¹⁾

Kalek — 4%, z pozostałych 96% tylko 1/3 część jest normalnie zdrowa a 60% ma mniejsze lub większe braki fizyczne jak: wadliwa budowa, krzywica kręgosłupa, próchnica zębów itd. 170 tysięcy jest chorych na jaglicę. „Odpowiedzialność społeczeństwa za przyszłość tych 60% młodzieży jest ogromna” (p. min. Świętosławski).

Polski Związek Przeciwgruźliczy wymienia 70.000 zgonów rocznie i około 700.000 chorych w ogóle. Taki jest plon gruźlicy!²⁾

Francja wskutek zgonów i inwalidztwa, z powodu gruźlicy traci rocznie około 15 miliardów franków (Brouard-Arnaud). Niemcy 4—5 miliardów R. M. (Kaerster). W Polsce według obliczeń z roku 1918 straty ekonomiczne z powodu jej wynosiły 50—80 razy więcej od zamierzonych nakładów na leczenie gruźlicy (Rudzki). Obecnie oblicza się je na około 6 miliardów złotych rocznie (Grodecki)³⁾.

Na tych kilku cyfrach poprzestaną. Świadczą one o wielkiej zdrowotnej nędzy dzisiejszego społeczeństwa. Powodem tego stanu są nie-normalne, sztuczne warunki życia, nędza materialna, alkoholizm, niemoralność, niedowiarstwo i stąd płynący pesymizm, który jak rdza toczy organizm współczesnego człowieka. Odchylenie od zasad ewangelii jest zawsze ludziom „na upadek”. Poglębianie zasad wiary i oparcie na niej życia i stąd płynąca reforma gospodarcza i społeczna, będzie najlepszym hamulcem ku opanowaniu rozkiełzanych instynktów ludzkich prowadzących do zguby a jednocześnie skutecznym środkiem „położonym na powstanie”.

¹⁾ Pielęgniarka Polska, nr. 4, rok 1938.

²⁾ Lekarz Polski, nr. 4, rok 1938 (Dr Stan. Karłowicki).

³⁾ Lekarz Polski, nr. 4, rok 1938 (Dr Stan. Karłowicki).

Do tego powstania najczęściej musi swoją dłoń przyłożyć kapłan. Tego się domagają coraz bardziej sami chorzy. Zaczynają bowiem rozumieć leczniczą moc łaski.

Czynnikami, który ułatwia nam tę pracę są szpitale, przez które przechodzi olbrzymi procent chorych. Dawniej przeważnie leczono w domu. Do szpitala skierowywano w razie groźnych powikłań chorobowych. Dziś lekarz niechętnie leczy w domu. Woli szpital, bo tam ma pod ręką olbrzymi aparat pomocniczy, który mu ułatwia określić chorobę, kontrolować jej przebieg i odpowiednio do tego leczyć. I dlatego nawet lekkie choroby leczy się w szpitalach. Nam to ułatwia pracę, bo skupia ją w przestrzennie dającej się opanować postaci.

Łącznie z tym rodzi się konieczność współpracy z lekarzem i wpływania na sam sposób leczenia, który powinien uwzględniać nie tylko ciało, ale i duszę. Zaczynać się winno leczenie nie tylko od lekarskiej diagnozy i mikstury, ewentualnie zabiegów, lecz i od spowiedzi, komunii św. i dalszej opieki zarówno ściśle lekarskiej jak i kapłańskiej. Takie leczenie naprawdę całego człowieka leczy i zapobiega chorobom.

Chory katolik bardzo chętnie widzi u swego łoża kapłana. Czeką go niecierpliwie. Jak powiada św. Jakub w swym liście (5, 14): „powinien wezwać kapłanów.. aby się nad nim modlili”. W ten sposób podkreśla obowiązek duszpasterstwa chorych i współpracy z lekarzem.

9. Zresztą i medycyna już się wyzwoliła z bezdusznego materializmu, uznającego tylko to, co można dotknąć.

Dziś już poważne dzieła lekarskie nie mają takich cytat jak poniższa: „Czego nie można pokrajać, zabarwić i narysować, czego nie można wymacać, wywąchać, to nie należy do nowoczesnej, ścisłej i empirycznej nauki”¹⁾.

Łaplace zapytany kiedyś co sądzi o Bogu, odpowiedział, że ta hipoteza „nie jest mu wcale potrzebna”²⁾. Zawrotny postęp w zakresie nauk przyrodniczych i techniki zdawał się przynawać mu rację. Dla Boga „nie było miejsca”, ani w medycynie ani w wielu innych dziedzinach nauki. „Dziś jesteśmy znów skromniejsi, stwierdza sławny lekarz Liek. Potrzebujemy Boga, najwięcej potrzebuje go lekarz”³⁾. Nie są to jakieś osobniane twierdzenia, ale silny, zdrowy prąd wkraczającej zwycięsko na właściwe tory nauki.

Łącznie z tym zmieniają się i zapatrywania lekarzy. Jeżeli dawniej uważali, że ksiądz jest pożądanym przy łożu umierającego, a współpraca mogła być ewentualnie tolerowana — to dzisiaj ją cenią i rozumieją u każdego chorego. Jest to konsekwencją wypływającą z medycyny jako nauki.

Sławny psychoanalitik Karol Gustav Jung twierdzi, że „w ciągu całej swej praktyki lekarskiej, jako psychoanalitik, nie miał ani jednego wypadku, który by nie łączył się z problemem religijnym. Każdy z pacjentów był chory, ponieważ utracił to, co religia swym wyznawcom daje, a żaden nie był w rzeczywistości uleczony, jeżeli nie powrócił do religii...”⁴⁾

„A cóż można poradzić ludziom o rozstrojonych nerwach, rozbitych psychicznie i moralnie? Czy pomogą tu jakie środki materialne, lekarstwa?” — pyta Niedermeyer w swej cennej pracy pt. „Zadania lekarza-katolika” (str. 12, 13). Każdy rozumie, że tu jak i w każdym innym wypadku potrzebne jest lekarstwo innej zupełnie natury. Na-

¹⁾ Techulok Descendenz-Lehre (1912).

²⁾ Broas K. Dr. Medycyna wczoraj i dziś, str. 1.

³⁾ Dn. cyt., str. 7.

⁴⁾ Die Beziehungen der Psychotherapie zur Seelsorge, str. 7.

klada to na nas obowiązek pracy nad duszą chorego dla ułatwienia odzyskania zdrowia i zabezpieczenia go przed chorobą wypływający z samej istoty choroby, jej skutków i stąd płynących sposobów leczenia. I dlatego współpraca z lekarzem w duszpasterstwie chorych jest coraz bardziej potrzebna i paląca. Cytowany autor nawet pierwszeństwo w tym względzie przyznaje księdzu mówiąc: „Jakkolwiek ścisłym jest związek między lekarzem a duchownym, jakkolwiek obie formy powołania łączą się w jedno „opus divinum“, to jednak trzeba przyznać pierwszeństwo religii tam, gdzie źródło cierpienia leży poza sferą dostępną dla medycyny“ (str. 14).

Wielki znawca dusz Shakespeare kładzie w usta winą obarczonej Lady Macbet następujące słowa: „Jej trzeba raczej kapłana, aniżeli lekarza“.

75% czynności lekarskich stanowi psychoterapia, stwierdza Prof. Müller zgodnie z Liekiem. (Bross, dz. cyt., str. 10). Bardzo często więcej u łóżka chorego może dokonać kapłan niż lekarz, a zawsze praca boża jest tam pożądana i skuteczna a stąd, i konieczna.

10. A gdybyśmy chcieli zobaczyć co dało Kościołowi cierpienie? Iluż ludzi ono oderwało od zgiełku świata i jego ulud i oddało ich chwalebnej służbie Bogu i bliźniemu?

Rozmiałowany w gonitwach, turniejach, zabawach rycerz Loyola na łóżu boleści poznaje wielkość żywotów świętych i staje się jednym z nich.

Wypieszczona, delikatna Tereska pod ciężarem jarzma cierpienia staje się Oblubienicą Chrystusa.

Można by pisać o tym wiele wymieniając coraz to innych świętych, których cierpienie doprowadziło na szczyty świętości a Kościół opromieniło blaskiem i chwałą. Świadczy to o bezmiarach łaski bożej, co przez cierpienie może tak wiele dokonać w duszy ludzkiej.

„Najdokuczliwsze zło trapiące naturę ludzką — powiada Pascal — jest w pewnym znaczeniu najwyższym dobrem, gdyż ono bardziej, niż wszystko inne może pobudzić człowieka do szukania swojego prawdziwego uzdrowienia.“

Inny myśliciel mówi że: „Choroba daje nam jedną z najcenniejszych rzeczy na świecie i powtórna szansę, żeby urządzić sobie życie“ (Louis E. Bisch). „Nic tak nie zlewa życia do duszy jak cierpienie“ — powiada pewien stary mistyk. I dlatego cierpienie dało Kościołowi tak wiele prawdziwych pereł. Naturalnie samo nic nie przychodzi. Im większy ma być plon, tym większy i bardziej staranny musi być zasiew. W jednych duszach rodzi ono obfite owoce łaski i mądrości Bożej, w innych same chwasty i ciernie. Zależy to od tego jak dla katolika chorego mija ten cenny czas. Przy roztropnej opiece kapłańskiej będzie to czas naprawdę błogosławiony w skutki. Natomiast pozostawiony samemu sobie może być powodem gorzkiego wyrzutu autora „Naśladowania“, że nie wielu korzysta z cierpienia.

Wiele dało cierpienie Kościołowi i dziś dać może jeszcze więcej. Ale do tego trzeba wiele zabiegliwości i apostołskiego trudu. Tego wymaga dobro Kościoła. Czyż to nie jest dostatecznym powodem do pracy? Nam powierzył Chrystus troskę o Przybytek Pański i jego chwałę. Odpowiadamy za każdą duszę nam powierzoną. Te dusze wymagają szczególniejszej troski kapłańskiej, bo są chore — a bardzo cenne zwłaszcza dla apostołstwa Akcji Katolickiej.

11. Na zakończenie swych uwag o potrzebie duszpasterstwa chorych pozostaje jeden jeszcze argument — miłość. Stanowi ona największy i najbardziej przekonywujący i poruszający dowód. Ta miłość co osładzała najcięższe trudy Apostołom, co dawała moc dziewic-

two niewiastom, wiodła na śmierć męczenników i dziewice: ta miłość, którą podziwiamy u Zbawcy idącego do owcy zaplątanej w ciemnie, aby ją uwolnić z pęt, z których sama wywikłać się nie może. Ta miłość i nas winna pobudzać do pracy nad duszami, które bez pomocy Zbawcy same na pewno nie wybrną z matni, w którą ich wtrącił grzech, słabość ludzka, lub niemoc ducha. A dusza chorego jak ta niewiasta, co przez wiele lat cierpiała na upływ krwi i wydała na lekarstwa i lekarzy cały swój majątek, tęskni do lekarza i lekarstwa, które jej zdrowie utracone przywróci i całą siłą ducha jego szuka, i do niego się rwie. Tę krew upływającą dzisiejszemu człowiekowi — jak tej niewieście, co tak gorąco pragnęła dotknąć się szaty Chrystusowej, bo wierzyła, że wtedy dopiero wyzdrowieje, — może powstrzymać jedynie wielki trud kapłański niosący światu chorych Prawdę, co oświeca każdego na ten świat przychodzącego, Łaskę, co zmywa wszelkie winy i Siłę, co leczy wszelką niemoc i choroby.

Idźmy tedy do chorych z całym bogactwem naszej kapłańskiej, zdobywczej miłości!

„Apostolstwo staje się uzupełnieniem duszpasterstwa chorych i jego kwitwem, staje się częścią Akcji Katolickiej: chorzy przez chorobę stają się apostołami, czynnymi współpracownikami w królestwie Chrystusa, żywymi członkami żywej parafii, członkami mistycznego Ciała Chrystusa żyjącego i cierpiącego i zbawiającego w Kościele. Wypełniają się słowa św. Pawła o łączności jego z Chrystusem Ukrzyżowanym (Gal. 2, 19): „z Chrystusem jestem przybity do krzyża“. Chrystus w cierpieniach chorych „uzupełnia to, czego niedostawało Jego Męce, za ciało swe, które jest Kościół“. (List św. Pawła do Koloss. 1, 24). Setki listów do chorych świadczą o tym, że te hasła mogą być zrozumiane przez chorych katolików, mogą stać się treścią ich życia, dać im radość i... zdrowie.

„Apostolstwo Chorych“ dąży w pierwszym rzędzie do tego, by skarb cierpienia oddać na chwałę Bożą, ale równocześnie przez uporządkowanie jego siły do skuteczniejszej współpracy z lekarzem, rodziną, pielęgniarstwem.“

(Ks. Michał Rękas — Apostolstwo chorych w Polsce — Poznań-Lwów) str. 8—9.